

Przyroda egzotyczna w twórczości pisarzy polskich XVI i XVII wieku

Literatura dawna zazwyczaj ukazywała człowieka na tle przyrody, czasem zaś bohaterką stawała się sama natura. Nie da się zaprzeczyć, że „Dla ludzi renesansu przyroda była przedmiotem nieustannego zachwyty i podziwu, a jednocześnie wzorem i ucieleśnieniem doskonałego porządku, piękna, ładu i harmonii”¹. Choć w kolejnym okresie zaszły pod tym względem pewne zmiany, to przecież były one raczej ilościowe niż jakościowe, bo „Na znacznie szerszą [niż w odrodzeniu – przyp. D.D.] skalę wkroczyła przyroda do literatury w epoce baroku”².

Badacze kultury staropolskiej zgadzają się, że opisu tej sfery rzeczywistości dokonywano, korzystając z dwóch źródeł: doświadczenia oraz istniejących już tekstów. To ułatwia wyjaśnienie, dlaczego nawet pisarze znający realia wypisywali na temat niektórych zwierząt czy roślin po prostu głupstwa, bo przecież za takie uznać należałoby np. twierdzenie, iż lisom spod ogona wydobywa się zapach fiołka³, a na gniazda bocianie nigdy nie pada grad⁴.

¹ T. Bieńkowski, *Wiedza przyrodnicza w Polsce w wieku XVI*, Wrocław 1985, s. 6.

² J. Kotarska, „*Tu oczom, tam uszom uciechy*”. *Z zagadnień obrazowania natury w pozycji baroku*, w: *Literatura i pamięć kultury. Studia ofiarowane w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, red. S. Baczewski, D. Chemperek, Lublin 2004, s. 100.

³ Zob.: B. Rudomicz, *Efemeros czyli Diariusz prywatny pisany w Zamościu w latach 1656–1672. Cz. I: 1656–1664, cz. II: 1665–1672*, przeł. W. Froch, wstęp i oprac. M.L. Klementowski, t. 1, Lublin 2002, s. 367.

⁴ Por. *Staropolskie księgi o myslistwie*, oprac. W. Dynak i J. Sokolski, Wrocław 2001, s. 200.

Nieco więcej zrozumienia można by wykazać wobec dzieł, które dotyczyły świata egzotycznego: pisarze podejmujący tę tematykę opierali się głównie na przekazach innych. Egzotyka obejmowała głównie naturę, ale ważne było też poznawanie ludów mieszkających „gdzieś daleko”. W niniejszej pracy jednak to zagadnienie zostanie pominięte, a egzotykę reprezentować będzie świat przyrody. Potrzebne jest jednak zastrzeżenie, że nawet pisząc o florze i faunie, twórcy staropolscy w rzeczywistości mówili o ludziach, informując o ich stanie wiedzy na ów temat, a poza tym – bardzo często wskazywali, że cechy zwierząt pozwalają na metaforyczną, ale i precyzyjną deskrypcję człowieka (zwłaszcza jego cech charakteru), gdyż w „bestiariuszach, podobnie jak w bajkach, zwierzęta służyły jako egzemplifikacja ludzkich wad i zalet”⁵.

Warto zasygnalizować problemy, na jakie natrafiali XX-wieczni badacze kultury sprzed XVIII stulecia, gdy przyszło im precyzować, coż to jest egzotyka⁶. Zazwyczaj łączono ją właśnie z odmienną cywilizacją i koncentrowano się na innych niż w naszym kręgu kulturowym wierzeniach, zwyczajach itd.⁷ Problemy z definicją wynikają np. z innego niż obecne doświadczenia ludzi żyjących kilkaset lat temu. „Niełatwo jest jednoznacznie rozstrzygnąć, co naprawdę było odbierane i artykułowane jako egzotyczne przez społeczeństwo doby staropolskiej”⁸. Próbując rozwikłać problem, dokonano m.in. rozróżnienia zakresów pojęć: egzotyka, egzotyizm i egzotyczność⁹. Ponieważ dokładne ustalenie

⁵ J. Partyka, *Bestiariusz Haurowy*, w: *Wyobrażenia epok dawnych: obrazy – tematy – idee. Materiały sesji dedykowanej Profesorom Jadwidze i Edmundowi Kotarskim*, red. J.K. Goliński, Bydgoszcz 2001, s. 301–305.

⁶ Zob. np.: J. Wasilewska-Dobkowska, *Pióropusze i turbany. Wizerunek mieszkańców Azji w sztuce jezuitów polskich XVII i XVIII wieku*, Warszawa 2006, s. 11.

⁷ Np. zdecydowana większość pracy M. Prejsa zatytułowanej *Egzotyizm w literaturze staropolskiej* odnosi się do kultury, jaką wytworzyli Turcy, a uwagi dotyczące przyrody mają tam charakter marginalny (zob. M. Prejs, *Egzotyizm w literaturze staropolskiej. Wybrane problemy*, Warszawa 1999).

⁸ J. Wasilewska-Dobkowska, *op. cit.*, s. 5.

⁹ A. Stoff, *Egzotyka, egzotyizm, egzotyczność. Próba rozgraniczenia pojęć*, w: *Studia z teorii literatury i poetyki historycznej*, Lublin 1997, s. 218. Na ten temat zob. też: M. Prejs, *op. cit.*, s. 5–6.

zakresu pojęcia „egzotyczny” nie jest tu najważniejsze, można przyjąć, że „egzotyczny” oznacza tyle, co „przyniesiony z innych krajów”¹⁰, uzupełniając to uwagą, iż ważny jest „punkt odniesienia: identyfikacja pozycji własnej, ustalenie tego, co «swojskie» i co «egzotyczne», czyli bardziej niż obce”¹¹. Wydaje się to zgodne z odczuciami Polaków, dla których oczywista była zasada lokalizowania szczególnych osobliwości na krańcach cywilizowanego świata. Pojawiały się wówczas następujące adresy: „Afryka, Indie, Scytia, czyli krainy odległe, częściowo mityczne, poza zasięgiem bezpośredniego doświadczenia”¹².

Należałoby poczynić jeszcze jedno zastrzeżenie – mieszkańcy Rzeczypospolitej wiedzę o świecie egzotycznym raczej importowali. Niewiele jest oryginalnych dzieł ukazujących dalekie krainy, a napisanych przez Polaków. Wprawdzie przedsięwzięli oni długie wyprawy, jednak owe podróże najczęściej miały charakter polityczny i w relacjach z poselstw lub wojen opisy niezwyklej przyrody występują wyjątkowo. Nieco upraszczając, można stwierdzić, że nasi rodacy znali świat egzotyczny z relacji obcych, a sami orientowali się w nim słabo¹³. Brak większych dokonań obywateli Rzeczypospolitej na tej niwie częściowo usprawiedliwia fakt, że poddani Jagiellonów czy Wazów stosunkowo rzadko wyprawiali się na misje, a właśnie one (i pielgrzymki) to jedne z ważniejszych wówczas powodów podróżowania. Inną, ale też mającą podłoże religijne, przyczyną porzucania domu przez Europejczyków okazywało się odwieczne marzenie odnalezienia rajy. Nie da się jednak ukryć, że równie często podróże przedsięwzięto z powodów znacznie mniej romantycznych. Chodziło przecież o świetny (choć niebezpieczny) interes, np. zdobycie złota. „Brak kruszców dla mennic był [...] jedną z pobudek do wypraw

¹⁰ Por. A. Banach, *O potrzebie egzotyizmu*, Kraków 1980, s. 5.

¹¹ *Ibidem*, s. 6.

¹² D. Śnieżko, „*Kronika wszytkiego świata*” Marcina Bielskiego. *Pogranicze dyskursów*, Szczecin 2004, s. 190.

¹³ Por. B. Baranowski, *Znajomość Wschodu w dawnej Polsce do XVIII wieku*, Łódź 1950, s. 201.

odkrywczych”¹⁴. Trzeba wreszcie (pomijając wiele innych czynników) wspomnieć po prostu o ciekawości, czy wręcz nawet awanturnictwie. To one pchały niektórych do eksplorowania dalekich światów. Warto podkreślić, iż ciekawość łączyła się niejednokrotnie nie tylko z pragnieniem anektowania nowych ziem, ale również z chęcią poszerzania granic wiedzy. Wprawdzie znacznie wyraźniej można to dostrzec dopiero w XVIII stuleciu¹⁵, ale już wcześniej do celów wyprawy zaliczano dokonywanie katalogów miejscowej przyrody czy też przywiezienie ciekawego eksponatu, który mógłby zostać wykorzystany jako źródło wiedzy.

Opisy przyrody egzotycznej powstawały zatem w efekcie odwiedzenia odległych miejsc. Trzeba jednak pamiętać, że niewiele rzadziej zdarzało się, że autor przyznawał się do tego, iż daleki świat „widział” tylko w innych dziełach. W większości przypadków niemożliwe okazywało się sprawdzenie, na ile zapiski poprzedników są bliskie prawdy. Wówczas zasadniczo trzeba było oglądać egzotyczną przyrodę oczyma poprzedników (a ci przecież też zazwyczaj odpisywali). Jednak zdarzały się sytuacje, w których konfrontacja „literary” z faktami mogła nastąpić. Wtedy często wychodziło na jaw, iż to, co napisali Pliniusz Starszy, Brunetto Latini czy Giovanni Botero (i dziesiątki innych autorów) o zamorskich ptakach czy o roślinach rosnących na odległych wyspach całkowicie odbiega od rzeczywistości. Zazwyczaj nie odrzucano w takiej sytuacji twierdzeń poprzedników, uzupełniając je nowymi danymi. Była to zatem raczej kumulacja niż eliminacja danych. Piszący o naturze stosowali strategię, która polegała na tym, że „są w większości mniej lub bardziej zręcznymi kompilatorami, sumującymi ustalenia poprzedników i tylko niekiedy [...] dorzucającymi coś od siebie. Bardzo rzadko też usiłują podawać wykorzystywane źródła jakiejś krytycznej ocenie”¹⁶. Nie oznacza

¹⁴ J. Delumeau, *Cywilizacja Odrodzenia*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1987, s. 70.

¹⁵ M.N. Bourguet, *Odkrywca*, przeł. M. Woźniak, w: *Człowiek Oświecenia*, red. M. Vovelle, Warszawa 2001, s. 276.

¹⁶ J. Sokolski, *Barokowa księga natury. O europejskiej symbolografii wieku siedemnastego*, Wrocław 1992, s. 65. Zob. też: W. Pawlak, „O pewnym sposobie naszych

to jednak całkowitego zawierzania źródłom, bo znaczenie miało, kto owo źródło dostarczył – czy można go uznać za autorytet. To stało się kryterium, dla którego np. Nicolas Caussin odrzucił twierdzenie Kyranidesa, że ptak heliodromus rankiem wyrusza na wschód, a wieczorem towarzyszy słońcu na zachodzie. Caussin lekceważąco zauważył, iż Kyranides „swoim zwyczajem dodał też wiele bzdur na temat tego ptaka”¹⁷.

Zasygnalizowany tutaj krytycyzm wobec źródeł nie był jednak (należy to jeszcze raz podkreślić) postawą powszechną czy choćby częstą. Humanści, ale nawet ci, którzy nie chcieli za takich uchodzić, czerpali swą wiedzę z innych książek. Filologowie, a przede wszystkim geografowie, medycy lub po prostu przyrodznawcy, deskrybując świat, odwoływali się do erudycji i traktowali dzieła antyczne oraz średniowieczne jako zasadniczo godne zaufania. Mimo że pojedyncze wystąpienia podważały sensowność tego typu postawy, była ona jeszcze w XVII w. oczywista, nawet gdy dostrzegano, iż jakiś fakt podany przez autorytety nie zgadzał się z naoczną obserwacją. Chociaż więc odnotowywano błędy w postrzeganiu natury, nie decydowano się nadal na odrzucenie tego, co zapisali przodkowie: rozchodzenie się „słów” i „rzeczy” musiało trwać – był to powolny proces, niemal w ogóle niezauważalny w renesansowych i barokowych tekstach niemających charakteru naukowego.

O przyrodzie egzotycznej pisali nie tylko podróżnicy, ale także ci autorzy pamiętników, którzy nigdy nie wyjechali za granicę. Często sięgali po tę tematykę kaznodzieje czy hagiografowie, ale też twórcy literatury niemającej charakteru użytkowego. Mimo pewnych różnic w podejściu do egzotyki, można dostrzec wiele podobieństw w ich stosunku do tej sfery, co odnosi się m.in. do powodów, dla których podejmowano ów temat. Wydawałoby się, że głównym powinno być przekazywanie wiedzy. Nie można

literatów, że przy niewielkim czytaniu mogą się łatwo wielkimi erudydami pokazać”. Kompendia jako źródło erudycji humanistycznej, w: Staropolskie kompendia wiedzy, red. I.M. Dacka-Górzyńska i J. Partyka, Warszawa 2009, s. 45–72.

¹⁷ J. Sokolski, *Barokowa physica i koncepty księgi natury, w: Koncept w kulturze staropolskiej, red. L. Ślęk, A. Karpiński, W. Pawlak, Lublin 2005, s. 293.*

wykluczyć takiej intencji, lecz nie jest ona podstawowa. Zazwyczaj przecież polscy pisarze powtarzali obiegowe opinie dotyczące przyrody, raczej nie dodając niczego, co dotąd było nieznane. Oczywiście każdy tekst poszerzał krąg potencjalnych odbiorców – wygłoszone z ambony kazanie przynosiło informacje o florze i faunie także niepiśmiennym słuchaczom – jednak (może poza relacjami w diariuszach) pod względem poznawczym teksty staropolskie nie prezentują się okazale.

Nawet podawanie źródeł jest przeważnie mało precyzyjne. Do najważniejszych należał *Fizjologus*, w którym opis zwierzęcia, rośliny czy minerału uzupełniano (i właśnie ta część okazuje się najważniejsza) uwagami pozwalającymi wiązać daną deskrypcję z kwestiami wiary i moralności. Bardzo często jednak pojawiają się też inne adresy. Zazwyczaj są one enigmatyczne i mają formę nieprecyzyjnych uwag typu: „powiadają”, „piszą”, „mówią”. Chętnie uzupełniano to określeniami ogólnie podającymi, kto „powiada, pisze, mówi”, czyli wskazówkami, że robią to: „naturalistowie”, „wielu autorów”, „starzy Egipcjanie”, „fizycy”, „badacze natur”, „mędrcy”, „bywali geografi”. Nie brak jednak konkretnych (co nie oznacza – prawdziwych) wskazówek, zazwyczaj zresztą ograniczających się do podania imienia autora. Wśród owych imion powtarzają się: Arystoteles, Pliniusz, ale też twórcy biblijni albo chrześcijańscy, np. Jeremiasz, św. Hieronim lub Grzegorz z Nazjanzu (a warto jeszcze dodać, że nie różnicowano między tekstami mającymi ambicje naukowe a bajkami, np. Ezopa¹⁸). Raczej wyjątkowo trafiają się dokładniejsze dane bibliograficzne, często natomiast korzystano z wiadomości zasłyszanych (pamiętnikarz pisze, że ktoś napisał albo powiedział, ten zaś też może przywoływać czyjeś słowa itd.) – tak powstaje narracja piętrowa, zasadniczo zbudowana na zaufaniu, więc raczej nie podaje się w wątpliwość zasłyszanej informacji. Dzieje się tak również dlatego, że owa wiadomość została pierwotnie podana np. w... kazaniu. Jeżeli cytujący nie ma złych intencji, to nie krytykuje wypowiedzi księdza czy biskupa

¹⁸ M. Foucault, *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komen-dant, Gdańsk 2000, s. 175.

również dlatego, że tamten umieszcza egzotyzy w kontekście religijnym – zaatakowanie przesłanki mogłoby oznaczać brak wiary we wnioski. Oto przykład: Bazyli Rudomicz w *Efemerosie* kilka razy przywołał tego typu źródła i nigdy nie zakwestionował ich prawdomówności. Opowiedział m.in., że: „W kazaniu ojciec franciszkanin dowodził, że wstawiennictwo świętych pomaga nawet ptakom: Jedna papuga nauczyła się od swojego pana wypowiadać następujące zdanie: Święty Tomasz, ratuj mnie. Kiedy pewnego razu została zaatakowana przez sokoła i wypowiedziała te słowa, sokół nagle padł martwy, a ona wyszła bez szwanku”¹⁹. Rudomicz jako rzeczy sprawdzone traktuje niemal wszystkie wypowiedzi dotyczące świata przyrody. Nie będzie zatem zastanawiał się, ile jest słuszności w wiadomościach, które dochodzą z daleka, lecz powtórzy: „Wezuwiusz tak bardzo dymi i wyrzuca kamienie, że z dnia zrobiła się noc. Podobno w Neapolu wszyscy mieszkańcy zwątpili w ocalenie”²⁰. Padło słowo: „podobno” – nie oznacza ono wątpliwości w działanie wulkanu, a tylko niepewność, czy faktycznie wszyscy neapolitańczycy utracili nadzieję. Już kolejne zdanie zaświadczy o bezkrytycyzmie pamiętnikarza. Ciągnąc opowieść o Wezuwiuszu, dodał: „W Rzymie i jego okolicy na wszystkich prawie liturgicznych szatach pojawiły się krzyże [...] koloru czerwonego, nie dające się w żaden sposób zatrzeć”²¹. Dużo u niego (ale to cecha także innych autorów) o zasłyszanych narodzinach monstrów czy też pojawieniu się dzikich dzieci, wychowywanych dotąd przez zwierzęta, zwłaszcza niedźwiedzie. Znowu wystarczy, że pojawi się fraza: „Mówią jako o rzeczy pewnej...”, by już na ten temat nie dyskutować i jako dowód dać argument: „piszą, mówią, czytają u naturalistów” itp.

Trzeba przypomnieć, że bezkrytycyzm nie był bezwzględny. Niemal całkiem brakuje go jednak w tekstach polskich kaznodziejów²². Jeszcze raz należy podkreślić przy tym, że nie oznaczało to

¹⁹ B. Rudomicz, *op. cit.*, t. 1, s. 261.

²⁰ *Ibidem*, t. 1, s. 198.

²¹ *Ibidem*.

²² O tym, że na Zachodzie to się zdarzało, świadczy powściągliwość, z jaką do pewnych rewelacji przyrodniczych podchodził Wincenty Ferrer, por.: A. Sawicka,

braku zdrowego rozsądku w ogóle – po prostu pouczenia moralne traktowano jako przekaz, który ma mówić, jak być powinno, a nie odwzorowywać rzeczywistość. Częściej z atakiem na źródła zetknąć się można natomiast w diariuszach (choć i tam nie jest to normą). W tym przypadku powodem, dla którego podawano w wątpliwość to, co napisali poprzednicy, było osobiste sprawdzenie niektórych rewelacji. Dostrzec to można np. w łacińskim *Pamiętniku o dziejach Polski* Albrechta Radziwiłła. Kiedy magnat informował o upolowaniu w okolicach Wilna zająca z ośmioma nogami i podwójnym grzbietem, po prostu podał tę wiadomość²³. Podczas wizyty w Gdańsku miał zaś Litwin okazję do dokładnego przyjrzenia się słoniowi. Naprawdę ciekawy opis zbudowany został w sposób typowy dla tego typu relacji: niezwykle zwierzę niejako „udomawia się”, deskrybując je za pomocą fraz, które każdy mógł zestawić ze swoimi doświadczeniami. Oto jest słoniowa „skóra jak u oskrobanego wieprza [...] i uszy płaskie, takie jak u wieprza”²⁴. Najważniejsze jednak, że Radziwiłł dostrzegł pomyłki w *Historii naturalnej* Pliniusza. Zauważył zatem (nie atakując zresztą rzymskiego pisarza): „W tym jednak różni się od relacji Pliniusza, który przekazał, iż słoń jest pozbawiony kolan, że ma je w rzeczywistości, zgina je i kłęka, gdy przygotowuje się do położenia”²⁵. Za tym nie idzie jednak próba dezawuowania innych twierdzeń Rzymianina – Radziwiłł zobaczył tylko słonia i wyłącznie na jego przykładzie może mówić o nieścisłościach.

Podobnie postępował Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka”. Zostawił on po swej podróży do Ziemi Świętej i Egiptu niezwykle ciekawe wspomnienia. Opis tak egzotycznej wyprawy powinien zawierać uwagi dotyczące miejscowej flory i fauny. Radziwiłł w większości przypadków po prostu pokrótce relacjonował to, co zobaczył. W kilku sytuacjach jednak wyraził szczególnie

Wstęp, w: *Bestiariusz kataloński*, z katalońskiego przeł. R. Sasor, red. A. Sawicka, Kraków [2006], s. 15.

²³ A. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce. T. 3: 1647–1656*, przeł. A. Przyboś i R. Żelewski, Warszawa 1980, t. 3, s. 266.

²⁴ *Ibidem*, t. 2, s. 158.

²⁵ *Ibidem*.

zaciekawienie egzotycznym światem. Dużo miejsca poświęcił np. bananowi, dziwiąc się, że dotąd pomijano ów owoc podczas prezentacji przyrody afrykańskiej. Najwięcej energii zajęło mu jednak zbijanie argumentów miejscowych chrześcijan, twierdzących, iż właśnie banan był owocem zerwanym przez Ewę w raj z drzewa poznania dobrego i złego. Już nie tylko słowne argumenty pozwoliły natomiast Radziwiłłowi udowodnić, że kameleon nie może dowolnie zmieniać koloru ciała. Zrobił coś, co wydawało się niemal bluźnierstwem wobec twierdzeń autorytetów: po prostu umieszczał kameleona na różnym tle i stwierdził, iż maść „białą, zieloną, modrą, szarą, czarną, to każdą brał na się; na czerwoną teżem sadzał, ale nie odmieniał się”²⁶. Pewne wątpliwości budziło w nim także twierdzenie Cedrenusa, który podawał, iż mieszkający w Nilu „koń rzeczny” (hipopotam) może urosnąć tak wielki, by połknąć słonia – „Sierotka” po obejrzeniu rzeczywiście ogromnego zwierzęcia stwierdził krótko: „zgoła nie grzechy”²⁷. Kiedy zaś miał okazję oglądać bezoar, jednoznacznie stwierdził, iż nie jest to (jak uważają „naturalistowie”) skamielina łez jelenia, ale po prostu kamień powstający we wnętrzu różnych zwierząt²⁸. Widać więc, że Radziwiłł nie zawsze ulegał ciśnieniu tradycji nakazującej określone postrzeganie egzotycznej natury, jednak nie oznacza to systemowego sprzeciwu wobec twierdzeń poprzedników, a tylko korygowanie konkretnych pomyłek.

Bywało jednak, że mniej inteligentny od Radziwiłła podróżnik pod wpływem autopsji zmieniał swe poglądy na... błędne. Było to udziałem Teodora Billewicza, który zjeździł zachodnią Europę, a tam chętnie oglądał kolekcje zawierające *curiositates* i *raritates* (w tym – eksponaty przyrodnicze)²⁹. Pragnieniem Billewicza było pokazać świat w jego niewyobrażalnym bogactwie. Wyraźniej się ono objawia, gdy pokazuje się rzeczy nietypowe, odbiegające od

²⁶ M.K. Radziwiłł „Sierotka”, *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu 1582–1584*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1962, s. 117–118.

²⁷ *Ibidem*, s. 136.

²⁸ *Ibidem*, s. 203.

²⁹ Zob.: K. Pomian, *Zbieracze i osobliwości. Paryż–Wenecja XVI–XVIII wiek*, przeł. A. Pieńkos, Lublin 2001.

schematu, tak w swym pięknie, jak w brzydocie. Być może to było powodem, dla którego polski podróżnik zweryfikował własne wątpliwości dotyczące dzieworódstwa. Ten łatwowierny „turysta” zwiedzał m.in. królewski zwierzyniec. Zobaczył tam „Gęsi też, które się z drzewa rodzą takim sposobem, iż z spróchniałego drzewa robaki się znajdują, z których się potem gęsi rodzą; to nie fabuła, jako i autorowie różni o tym piszą, te są barzo piękne i dziwne”³⁰. Okazał się zatem Billewicz nieodrodnym synem epoki, bo przecież inni nasi przyrodznawcy także powtarzali mit o samoródstwie. Dotąd budził on w mieszkańcu Rzeczypospolitej pewne wątpliwości, ale gdy Litwin ujrzał niezwykle gęsi, uznał, iż jedna forma istnienia rzeczywiście przeradza się w drugą i tak dalej – przeczytać o tym mógł np. u Arystotelesa, zapewniającego, iż niektóre gatunki ryb powstają z mułu lub piasku, a ryba piana rodzi się z gnijących ciał swych poprzedniczek³¹.

Najczęściej jednak twórcy staropolscy przyjmowali zapewnienia autorytetów naturalistów bezrefleksyjnie. Zobaczenie dziwów natury było dla nich tak niezwykle, że za bezapelacyjną prawdę uznawali wszystko, co na ich temat już napisano. Widać to np. w *Pamiętniku* Jana Poczobuta Odlanickiego. Ten XVII-wieczny szlachcic zachwyił się niezwykłością eksponatów ujrzanych w kanclerskiej rezydencji w Jaworowie. Mógł tam zaś zobaczyć rzeczy, które wręcz epatowały niezwykłością, rzadkością. Znajdowały się bowiem w kolekcji obok siebie ciekawe rośliny, zamorskie zwierzęta, ale też militaria zdobyte w bitwie pod Wiedniem. Poczobut podawał: „Między inszymi rzeczoma [...] widziałem ptaka nazwiskiem kazauriusz – szerść na nim miasto piór świnia, skrzydła ma, ale maleńkie i nie lata, tylko ręczo biega; głowa na kształt indyka, wielkości najmniej jak cztery indyki. Drugiego widziałem Rabę z dziwną wolą, w której zwykł chować ryby sobie na pokarm, także sępy, orły, bobaki żywe, sobola

³⁰ T. Billewicz, *Diariusz podróży po Europie w latach 1677–1678*, opr. M. Kunicki-Goldfinger, Warszawa 2004, s. 300.

³¹ Arystoteles, *Dzieła wszystkie. T. 3: O duszy. Krótkie rozprawy psychologiczno-biologiczne. Zoologia. O częściach zwierząt*, przeł. P. Siwek, Warszawa 2003, s. 489.

żywego³². Podkreślanie, że niektóre zwierzęta żyły, jednoznacznie podpowiada, iż część eksponatów była wypchana – dotyczy to m.in. kazuara i pelikana. Warto przy okazji przypomnieć, że niemożność utrzymania przy życiu pewnych zwierząt paradoksalnie wykorzystywano do udowadniania ich istnienia³³ – przy wytwarzaniu eksponatu dochodziło przecież do wielu nadużyć, dzięki którym udawało się „wyprodukować” niemal wszystko, w tym też bazyliuszka czy syrenę – Benedykt Chmielowski, prezentując kolekcję w Dreźnie, zaznaczył, że wprawdzie róg jednorożca był z pewnością prawdziwy, ale już syrena została sprokurowana³⁴.

Przywołany przed chwilą przykład wydłuża listę dowodów na to, iż możliwe było krytyczne podejście do tradycji (choć Chmielowski nie wątpił w istnienie syreny jako takiej, lecz w autentyczność syreny „drezdeńskiej”). Tę listę dałoby się jeszcze uzupełnić. Wiadomo przecież, iż Petrarca właściwie kpił z rewelacji naturalistów³⁵. W XVI stuleciu Joseph Scaliger udowodnił, że echidna nie rozrywa od wewnątrz ciała swojej matki, „zaś kronika Bielskiego odesłała do lamusa pogład, jakoby słonie nie miały kolan³⁶”. Johann Faber nieco później jednoznacznie stwierdził, że amfibena nie jest dwugłowym wężem i że po prostu przez pomyłkę utożsamiono wzór na jej ogonie z drugą głową³⁷. To wszystko jednak nie oznaczało totalnego zwątpienia w autorytety i nadal lektura dzieł antycznych oraz późniejszych przyrodowców (ale też po prostu literatów) leżała u podstaw wykształcenia Europejczyka. Zresztą, co charakterystyczne: poprawianie Pliniusza i innych dostrzec można właściwie wyłącznie w tekstach o charakterze

³² J.W. Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik (1640–1684)*, opr. A. Rachuba, Warszawa 1987, s. 54.

³³ A. Sawicka, *op. cit.*, s. 21.

³⁴ B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, [online], 20.09.2009, monika.univ.gda.pl/~literat/ateny/0033.htm.

³⁵ Por. artykuł J. Sokolskiego w niniejszym tomie.

³⁶ D. Śnieżko, „Kronika wszystkiego świata” Marcina Bielskiego. *Pogranicze dyskursów*, Szczecin 2004, s. 185.

³⁷ S. De Renzi, *Writing and Talking of Exotic Animals*, w: *Books and the Sciences in History*, ed. by M. Frasca-Spada, N. Jardine, Edinburgh 2000, s. 158.

pamiętnikarsko-naukowym, natomiast kazania czy dzieła literackie prób weryfikacji wiedzy o egzotycznej przyrodzie nie zawierają niemal wcale.

Zasygnalizowanemu wcześniej koncentrowaniu się na niezwykłościach natury towarzyszyła metoda, za pomocą której autorzy przedstawiali je czytelnikom. Polegała ona na „oswajaniu” egzotycznych zwierząt i roślin, zestawianiu ich ze znanymi z Polski okazami flory oraz fauny lub innymi elementami „udomowionej” rzeczywistości (niewykluczone, iż w ten sposób niejako zastępowano ilustracje). Widać to np. u kolejnego podróżnika, czyli Zbigniewa Lubienieckiego, uczestnika poselstwa do Stambułu w 1640 r. Prawie w ogóle nie zajmował się on opisami przyrody – przede wszystkim wybrał się przecież w daleką podróż w celach politycznych i o nich pisał bardzo wiele. „Skapitulował” jednak, gdy w Adrianopolu mógł zobaczyć słonia, a podziw, z jakim go przedstawia, sugeruje, że dotąd tylko o takich zwierzętach słyszał i czytał. Oto fragment deskrypcji: „Ku wieczorowi zaś słoni dwu przyprowadzono, tak wielkich jak dwór w Nowodworze [...], skóra jako na bawole nogi, ogon instar żółwia, a jak dąb we stu lat, tak cienkie ucho jedno jako skóra wołowa, głowa jak półtora achtela polskiego, oczy jako dłoń, pysk jak u świni, a u niego trąba aż do ziemi, co sobie nią człowiek ręką w pysk jeść daje”³⁸. Autor, jak widać, zastosował tradycyjny sposób opisywania tego, co nie wszystkim znane – porównuje to do zjawisk obecnych w rodzimej przestrzeni – tu wręcz zestawił wielkość słonia z dworkiem swego szwagra. „Udomawianie” egzotyki często przeprowadzano zresztą, nadając przedstawicielom świata zwierzęcego także cechy ludzkie (np. skromność, wstydlivość czy uspołecznienie polegające na tworzeniu zbiorowisk rządzących się określonymi prawami³⁹).

³⁸ [Z. Lubieniecki], *Diariusz drogi tureckiej (1640)*, w: *Trzy relacje z podróży na Wschód muzułmański w pierwszej połowie XVII wieku*, wybór, wstęp, opr., komentarze A. Walaszek, Kraków 1980, s. 132–133.

³⁹ Por. J. Sokolski, „*Elephantographia curiosa*”, czyli *porozmawiajmy o słoniach*, w: *Różnorodność form narracji w literaturze dawnej*, red. M. Rowińska-Szczepaniak i J. Zagożdżon, Opole 2006, s. 25.

Niezależnie od tego, jaki sposób wybierano, by zaprezentować przyrodę z dalekich krain, w niewielkim stopniu – jak już podkreślono – miało to charakter poznawczy. Znacznie częściej motywem kierującym twórcami (najrzadziej jednak – pamiętnikarzami) była perswazja. Dzięki opisom egzotycznej natury stosunkowo łatwo było moralizować. Robiono to, koncentrując się na kilku kwestiach.

Pierwszą z nich było uwypuklenie wielkości Boga. Wielokrotnie autorzy tekstów staropolskich (nie tylko ci wywodzący się z kleru) zaznaczali, że wszystkie niezwykłości świata (w tym również – monstra) powołał do życia wszechmocny Stwórca. Za szczególny autorytet w tej sprawie uchodził św. Augustyn, który nieraz powtarzał, że to, co dla człowieka dziwne czy wręcz niezrozumiałe, staje się takie, ponieważ ludzie nie ogarniają całości stworzenia⁴⁰. Ono zaś składa się przecież na księgę natury, będącą tekstem, w którym ukryta jest prawda o Bogu⁴¹.

Jednym z bardzo licznych przykładów wykorzystania egzotyki do ukazywania wszechmocy Pana jest nawiązujący do Księgi Rodzaju *Tydzień stworzenia świata* Wacława Potockiego. Opisując w nim to, co Bóg powołał do życia w czwartek, barokowy pisarz wymienił liczne zwierzęta, w tym ptaki mieszkające na odległych od Rzeczypospolitej łąkach oraz ryby z dalekich oceanów i mórz. Niemal wszystkie twory boskie Potocki pokrótce scharakteryzował, idąc za tradycyjnym ich postrzeganiem, zapisanym głównie w bestiariuszach. Były tam: „straszliwy ippotam” (zaliczony przez twórcę do ryb), „cudowny lewiatan z ludolarchą, która / Choć skrzelami nadana, mają przecie pióra”, dalej „struś stawca żelaza, feniks złotopióry, / Są żorawie, co tłuką Pigmeolów z góry”, „pelikan, wizerunek miłości”, „paw barwy malowanej” i wiele innych⁴². W piątek Bóg zapełnił ziemię, na której pojawiły się: „smok kilkorogłowy [...] z bazyliiszkiem”, „krokodyl stalową łuską się

⁴⁰ Św. Augustyn, *Państwo Boże*, przeł. W. Kubicki, wstęp J. Salij, Kęty 1998, s. 604.

⁴¹ J. Sokolski, *Barokowa księga natury...*, s. 26.

⁴² W. Potocki, *Tydzień stworzenia świata*, w: J.T. Trembecki, *Wirydarz poetycki*, wyd. A. Brückner, Lwów 1910, t. 2, s. 14–16.

odzieje / Ten żywot biorąc komu łyzy zmyślone leje”, „amphibona, / Co dwie głowy po końcach, a nie ma ogona”, „ichneumon, co swój ród węży gubi”, „i co ogniem żyje / Salamandra”, „z pega-
zem gamaleon” oraz niemal wszystkie wymieniane w zbiorach naturalistów gatunki⁴³. Ta bardzo długa lista ma udowodnić coś, o czym pisało również wielu innych autorów: oto wszystko, co żyje na świecie – w tym również wszelkiej maści monstra – ma swój początek w woli Bożej. Potocki chciał wręcz przytłoczyć czytelnika, stosując enumerację, w której nazwom zwierząt wodnych, powietrznych i żyjących na lądzie towarzyszyło po kilka wyrazów charakteryzujących owe stworzenia. W zasadzie w tych opisach nie ma nic indywidualnego – twórca poszedł za tradycyjnymi sposobami deskrybowania poszczególnych gatunków, czasem zresztą dopuszczając się anachronizmów, bo negatywnie ocenił (zgodnie z tym, co można znaleźć u Pliniusza, w *Fizjologusie* czy innych bestiariuszach) zwierzęta mające szczególnie złą opinię, choć przecież w pierwszym tygodniu istnienia świata nie zdążyły jeszcze na nią zarobić (już tu np. „Mocny żubr, jak piłkami psy do góry ciska”⁴⁴). Autor jednak nie to chciał eksponować, lecz niezmierne bogactwo przyrody oraz fakt, że powstała ona najpierw w umyśle Boga, a potem została powołana do życia jego słowem.

Egzotyka pojawiała się nie tylko tam, gdzie chciano uzmysławiać potęgę (oraz nieskończoną fantazję) Boską. Dzięki odwołaniom do powszechnej wiedzy dotyczącej natury próbowano wyjaśniać na przykład motywy działania Chrystusa. Niekiedy wykazywano przy tym iście sarmackie wyczucie dobrego smaku. Nic zdrożnego nie da się oczywiście zarzucić porównaniom Jezusa z pelikanem czy salamandrą – ta żyje w ogniu, a Chrystus przecież płonie z miłości⁴⁵. Nieco gorzej brzmi zestawienie Syna Bożego z wężem, który według naturalistów nie może ukryć się w ziemi, jeżeli ukąsi człowieka: oto Jezus jednak zszedł pod ziemię (tylko

⁴³ *Ibidem*, s. 18–20.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 19.

⁴⁵ Idem, *Zakon stary i nowy*, w: *Ogród fraszek*, wyd. A. Brückner, Lwów 1907, t. 1, s. 387.

na trzy dni), choć również zabija ludzi, z tym że – wyłącznie grzeszników⁴⁶.

Z przykładu pokrętnie tłumaczącego analogie między Jezusem a wężem wynika, że twórcy odwoływali się do tradycyjnych opisów wyglądu czy zachowania zwierząt, lecz – pamiętając o konwencjonalnej interpretacji – właściwie tylko od kontekstu uzależniali, czy dane zwierzę będzie potraktowane jako dobre czy złe. Dywagacje na temat postępowania dwugłowego węża, salamandry czy jednoodniowego robaka ephemerosa itd. nie odbiegały metodą od przed chwilą zacytowanych uwag autora *Moralioń*. Według jezuickiego kaznodziei Pawła Kaczyńskiego np. do wieloryba, o którym (od Pliniusza) powszechnie wiadomo było, że gdy poczuje na swym grzbiecie ogniska rozpalane tam przez nieświadomych marynarzy, zanurza się w morzu, topiąc swych prześladowców (co utożsamiano z podstępnyim zachowaniem diabła lub bezbożnika) – podobny jest Chrystus w trakcie biczowania, bo na wzór wieloryba długo znosił męki cielesne: „Syn Boży, kiedy go smagłymi różgami dobrze biczowano, podobieństwo tej ryby na sobie poniekąd nosił, zdało się, że grzbiet jego święty chrostem jakim porósł”⁴⁷.

Egzotyka pomagała nie tylko chwalić Boga, bo dzięki niej łatwiej wyjaśniano również, jak działa szatan. Temu służyło zestawianie go z wężem właśnie, smokiem, lwem⁴⁸. Niekiedy diabła oskarżano też o powołanie do życia monstrów. Część pisarzy wskazywała, że istnienie niezwykłych tworów (w tym – egzotycznych zwierząt) może wynikać z działalności demona (który sam jest monstrem, tj. istotą hybrydalną), bo przecież „Potwory cechuje nienormalność, odstępstwo od ideału”⁴⁹.

Najczęściej jednak odwołania do egzotyki ułatwiały ocenianie człowieka. Wówczas zazwyczaj łączone z poszczególnymi

⁴⁶ Idem, *Węza mordercę nie przyjmuje ziemia*, [w:] *Poczet herbów*, Kraków 1696, s. 454.

⁴⁷ P. Kaczyński, *Kazania na niedziele całego roku...*, Kalisz 1683, s. 148.

⁴⁸ Charakterystyczne są pod tym względem opisy diabłów zawarte w *Wizerunku własnym człowieka poćwiętego* Mikołaja Reja: tam mieszkańcy piekieł „zbudowani” są z części różnych (w tym – egzotycznych) zwierząt.

⁴⁹ A. Banach, *op. cit.*, s. 65.

zwierzętami czy roślinami cechy stawały się swoistym punktem odniesienia: dzielny lew, podstępna żmija, uparty osioł, powolny żółw, pyszny paw i temu podobne skojarzenia stawały się źródłem łatwo czytelnych metafor. Jasno wyłożyli tę zależność m.in. Jan Kochanowski i Mikołaj Rej. Ten ostatni (wiele razy nazywający ludzi „ślachetnymi żwirzętami”) wyjaśnił: „Albowiem, patrz, poetowie, gdy fabuły swoje piszą, jako oni insze pisali, a insze rozumieli. Bo oni rzekomo pisali o lwiech, o smocech, o bazyliiskach, o harpiach, o hydrach; ano się to rozumiało o onych srogich królach a moczarach świata tego, jako ludzi kąsali a drapali, jako ine żwirzeta srogie”⁵⁰. Symboliczne znaczenie okazów egzotycznej natury okazywało się więc dla wszystkich oczywiste. Było ono udziałem m.in. Sebastiana F. Klonowica, który w *Worku Judaszowym* zestawiał działalność lichwiarzy żydowskich z podstępnym działaniem węży, wysysających krew ze słoni, ale ostatecznie ginących pod zwłokami wielkiego przeciwnika⁵¹.

Chcąc podkreślić skłonność człowieka do okrucieństwa, zazwyczaj posługiwano się zestawieniem go z tygrysem i lwem. Właśnie tę cechę uwypuklały przecież m.in. bajki Ezopa, a lew wraz z tygrysem (a raczej samice tych gatunków) to wręcz przysłowiowy symbol nieokiełznanej dzikości. Gdy Horacy uspokajał Chloe, że nie ma złych zamiarów, stwierdzał: „Jam ci nie tygrys przecie ni lew”⁵². Po nim Kochanowski zapewniał Neto, iż nie ma zamiaru „drapać [jak] lwica popędliwa”⁵³. W innym wierszu wprawdzie i Mistrz z Czarnolasu dał nadzieję na obłaskawienie obu zwierząt, zwracając się do swej lutni z apologią, w której znalazły się słowa mówiące, że tylko ona potrafi „Tygry [...] wodzić” oraz uspokoić głodne lwice⁵⁴, jednak zazwyczaj właśnie te dwa gatunki (wspólnie

⁵⁰ M. Rej, *Żywot człowieka poczciwego*, w: *Zwierciadło...*, wyd. J. Czubek i J. Łoś, wstępem opatrzył I. Chrzanowski, Kraków 1914, t. 1, s. 243.

⁵¹ S.F. Klonowic, *Worek Judaszów*, Kraków 1600, s. 75.

⁵² Horacy, *Oda I 23*, przeł. W. Tetmajer, w: *Wybór poezji*, oprac. J. Krókowski, Wrocław 1967, s. 37.

⁵³ J. Kochanowski, *Pieśń I 11*, w: *Dzieła polskie*, wstęp i przypisy J. Krzyżanowski, Warszawa 1955, s. 284.

⁵⁴ *Ibidem*, *Pieśń II 18*, s. 336–337.

lub osobno) wymieniano, gdy należało zaznaczyć, iż nie mają one w sobie ludzkich odruchów. Lwica jest groźna dla innych zwierząt, ale głównie dla ludzi, zwłaszcza samotnych dziewcząt – nie przypadkiem Płaczennica prosi: „Lwi, w tej żalostnej pustyni schowani, Wszyscy się do mnie co najprędzej zbieżcie / I członki moje po górach roznieście”⁵⁵, Tysbe zaś bardzo lęka się napotkanego na drodze (dokładnie tu opisanego) króla zwierząt⁵⁶. Nie przeszkadzało to tym samym autorom wskazywać na niezwykłą łagodność lwów wobec ludzi pokornych, zwłaszcza dzieci i kobiet. Oto np. Rej raz zauważa, że wcieleniem zła jest lew ukryty w jaskini⁵⁷, ale kiedy indziej powiada: „Lew nikogo nie drapie, kto mu pokój daje”⁵⁸. W obu przypadkach Pan z Nagłowic ma argumenty: niebezpiecznego lwa opisał psalmista starotestamentowy, a spolegliwego np. Pliniusz, twierdzący: „Lew jest jedynym spośród zwierząt zachowujących się łagodnie wobec pokornych; [...] sroży się raczej przeciwko mężczyznom niż kobietom, nigdy zaś przeciwko dzieciom”⁵⁹.

Podkreślając częstotliwość, z jaką mimo wszystko oskarżano lwy i tygrysy, że są szczególnie niebezpieczne i nieubłagane, wypadnie jeszcze zaznaczyć, iż wykorzystywano te ich cechy również po to, by negatywnie ocenić człowieka. Jan A. Morsztyn, zwracając się do Jagi, narzekał: „Srogie tygrysy hirkańskiej pustynie, / Srogie są lwice, gdy im szczenię zginie; / Sroźszaś ty, Jago do swojej łożnice / Nad żmiję, miłość, tygrysy i lwice”⁶⁰. Ostatni cytat pozwala wskazać na kolejny stały kontekst, w którym umieszczano okazy egzotycznej przyrody – podkreślano więc bardzo często, że

⁵⁵ J.B. Zimorowic, *Płaczennica*, w: *Sielanki nowe ruskie*, opr. L. Szczerbicka-Ślęk, Wrocław 1999, BN I 287, s. 31.

⁵⁶ S.H. Lubomirski, *Pyram i Tysbe*, w: *Poezje zebrane. Tom I. Teksty*, wyd. A. Karpiński, Warszawa 1995, s. 372–373.

⁵⁷ M. Rej, *Psalterz Dawidów*, wyd. S. Ptaszycki, Petersburg 1901, s. 7 i 18.

⁵⁸ Idem, *Stanisław Lwowski, starosta międzyrzecki*, w: *Zwierzyńiec 1562*, wyd. W. Bruchnalski, Kraków 1895, s. 143.

⁵⁹ Pliniusz, *Historia naturalna (wybór)*, wstęp, przekł. i komentarz I. i T. Zawadzcy, t. 1, Kraków 2004, s. 101.

⁶⁰ J.A. Morsztyn (Morstin), *Do Jagi*, w: *Wybór poezji*, opr. W. Weintraub, Wrocław 1988, s. 125.

najdzikszą bestią jest człowiek (czasem – tylko kobieta!) i nikt nie dorówna mu w okrucieństwie. Kochanowski, parafrazując psalmy, oddał tę myśl następująco: „Mieszkam nie między ludźmi, ale lwy srogimi, / Między zwierzęty mieszkam okrutnymi”⁶¹. W utworach o tematyce religijnej owa „gorszość” wynikała m.in. z braku szczerzej miłości do Chrystusa – według Sarbiewskiego ten, kto nie kocha Jezusa, jest jak drapieżnik: tygrys, lampart, niedźwiedź i wąż⁶² – charakterystyczna wydaje się konieczność wyliczania groźnych bestii, bo dopiero ich stado ma w sobie tyle złości, co pojedynczy człowiek.

U Morsztyna egzotyzy my pojawiły się w kontekście antyfemini stycznym. Zdarzało się to znacznie częściej, m.in. u Potockiego, porównującego kobietę do echidny, czyli zwierzęcia, które rodzi się, wyzerając od wewnątrz ciało matki⁶³ (w końcu Ewa *de facto* miała wyjść z boku Adama), albo do remory (wiara w jej istnienie została w XVII w. ośmieszona, ale to nie przeszkadzało Panu z Potoka), czyli małej rybki potrafiącej zatrzymać okręt. Jako negatywny punkt odniesienia służyły opisy egzotycznej przyrody (głównie zwierząt) także wtedy, gdy chciano krytycznie ocenić przeciwnika, np. innowiercę czy przedstawiciela odmiennej nacji – znowu odwoływano się do konwencjonalnego zestawu porównań, zgodnie z którym Turcy (a zwłaszcza Osman) są dzicy i okrutni jak tygrysy, a reprezentanci innego kościoła to smoki lub węże. W takiej sytuacji to, co inne, uznawano za coś gorszego od swojego, „naszego” – dowartościowywano jednocześnie rodzimą przestrzeń i kulturę.

Różne formy moralizowania nie wyczerpywały powodów, dla których pojawiała się przyroda egzotyczna w polskich utworach XVI i XVII w. Była ona również po prostu bardzo atrakcyjna przez swą niezwykłość i przyciągała uwagę odbiorców odmiennością od znanego, oswojonego świata. Mieli tego świadomość autorzy dzieł

⁶¹ J. Kochanowski, *Psalm 57*, w: *Dziela polskie*, t. 2, s. 128.

⁶² M.K. Sarbiewski, *op. cit.*, s. 98.

⁶³ W. Potocki, *O białychgłowach*, w: *Ogród fraszek*, t. 2, s. 438.

należących do różnych odmian literatury. Nie przypadkiem przecież spora część egzemplów zawartych w kazaniach albo opisów scenerii w utworach hagiograficznych (z których wiele dzieje się w odległych od Europy krainach, gdzie znaleźli się przyszli święci lub męczennicy) zawierała uwagi dotyczące natury egzotycznej. Dydaktyzm nabierał skuteczności, gdy za pomocą nieraz wręcz przytłaczającej serii przykładów mówiono o kwestiach wiary, ale nie na poziomie abstrakcyjnym, ale przez opisy, które miały szansę dotrzeć do słuchacza lub czytelnika także przez swą inność. Motywy przyrody egzotycznej uniezwykłały świat przedstawiony także utworów niemających charakteru religijnego. Owo uniezwyklenie mogło jednak wynikać z różnych założeń. Autorom chodziło o odkreślenie obcości danej przestrzeni czy bohatera w stosunku do świata, który dla czytelnika był swojski. Bywało, że ta obcość miała wywołać w odbiorcy wspomniane już poczucie wyższości, ale – co charakterystyczne – odnosi się to głównie do dzieł, w których nietypowa była nie przyroda, lecz kultura (głównie obyczaje). Kiedy polski szlachcic dowiadywał się o dziwacznych obrzędach różnych ludów, które żyły albo żyją na innych kontynentach, mógł nabrać przekonania, że on z kolei egzystuje na najlepszym ze światów, tj. w Rzeczypospolitej. Gdy natomiast przedstawiana była egzotyczna przyroda, reakcje czytelnicze miały być raczej inne. Pierwsza z nich to zachwyt nad różnorodnością świata stworzonego przez Boga. Jeżeli bestie zachowywały się przyjaźnie, odbiorca wiedział, że bohater dzieła trafił do rajy lub innej krainy o podobnym charakterze. Hieronim Morsztyn kazał w swej *Historii uciesznej o królownie Banialuce* stawić się przed Pustelnikiem wszystkim leśnym zwierzętom, by oznajmiły, czy spotkały zaginioną tytułową bohaterkę. Poprzez w sposób niespotykany w polskiej literaturze zbudowaną enumerację autor chciał nie tylko zadziwić czytelnika własną wyobraźnią, ale też pokazać świat, w którym zgodnie potrafią egzystować (co nie wyklucza dzikości): królujący nad innymi lew, „żubry ciężkie”, „nieskłonne słonie”, „czujne nosorożce”, „wielbłądy garbate”, „strusy silne”, „żurawie czujne”, „Feniksy bystrookie”, „sokoły górnotłone”, „słowikowie

niewinni” i dziesiątki innych gatunków zwierząt lądowych oraz ptaków⁶⁴. Ów przegląd to właściwie katalog, w którym wymieniono dużą część znanych ludziom stworzeń, swoisty wyciąg z bestiariuszy. Poszczególnym zwierzętom przypisano po jednej cesze, tej, którą Morsztyn uznał za najbardziej charakterystyczną i ujmowaną przez autorów podręczników przyrodoznawstwa za podstawową. Lew jako władca, słoń niepotrafiący zginać nóg, żuraw wciąż trwający na posterunku i trzymający kamień itd. – otrzymujemy serię skojarzeń przychodzących do głowy niemal każdemu ówczesnemu czytelnikowi. Podobnie wręcz oczarować bogactwem miał cytowany już fragment z *Tygodnia stworzenia świata* Potockiego czy też obszernie passusy z Reja *Wizerunku człowieka poćwiwego*. Nie eliminuje to oczywiście możliwości moralizowania, raczej je wzmacnia. Warto jednak ponownie dostrzec, że imponująca jest tu raczej długość ciągu wycieńczeń niż ich innowacyjność – twórcy przywołują zazwyczaj powszechnie znane wiadomości, zaczerpnięte z ogólnie znanych źródeł.

Kończąc, należałoby zatem jeszcze raz przypomnieć, że popularność egzotyki w polskiej literaturze dawnej tylko częściowo wynikała z pragnienia informowania czytelników o świecie. Ważniejsza wydaje się możliwość zaciekawienia (a nawet zabawienia) czytelnika opisami scenerii odmiennej od typowej. Owa niezwykłość miała być przede wszystkim tworem Boga – dziwne monstra także zaświadczały o jego potędze. Za tym szła również okazja do moralizowania, w ramach którego, rzecz jasna, przestrzegano przed działalnością diabła. Dydaktyzm zakładał m.in. uwypuklenie opozycji między swojskim (i wartościowanym dodatnio) a obcym: śliwka stawała się symbolem szlachetnej mierności, pomarańcza – zbytku. Wreszcie nie wolno zapominać o tym, że przyroda egzotyczna dawała okazję do rozważań w ramach dawnej symbolografii (świat to księga mówiąca o Bogu, bo napisana przez samego Boga), hieroglifiki, a nawet alchemii.

⁶⁴ H. Morsztyn, *Historia ucieszna o królownie Banialuce*, wyd. R. Grzeškowiak, Warszawa 2007, s. 97–101.

Czy staropolscy pisarze wierzyli we wszystko, co przeczytali lub usłyszeli o egzotycznych krainach?⁶⁵ Zapewne w przypadku większości rewelacji – tak. Świadczy o tym m.in. fakt, że bardzo nieśmiało deprecjonują uznane w tej dziedzinie autorytety (np. Arystotelesa czy Pliniusza), a zazwyczaj w ogóle nie podejmują tej kwestii, po prostu powtarzając znane wszystkim opinie o zwierzęciu, roślinie czy mineralu (nawet jeśli poszczególne źródła kłóciły się ze sobą). Ufność w istnienie jednorożca albo feniksa itp. wydaje się dość powszechna. Nie można jednak odrzucić sugestii, iż pewne „żyjące” w mitologii lub dziełach naturalistów okazy flory i fauny traktowane były po prostu jak rezerwuar motywów, po które sięga się, pisząc w rzeczywistości o człowieku.

⁶⁵ J. Partyka, *op. cit.*, s. 301.